Nr 225 Kraków, Czwartek dnia 4 Października 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem" wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni
St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, Rynek główny l. 22.**

Z bieżącej chwili.

Od wczoraj toczy się w Wilnie proces przeciw tym „buntownikom", jak ich nazywają carscy urzędnicy, którzy w Krożach odważyli się bronić swego kościoła i swojej wiary. Żaden Polak, z powodów łatwo zrozumiałych, nie ośmielił się stanąć w obronie nieszczęśliwych; za to rosyjscy adwokaci, z ks. Urusowem na czele, przybyli z Petersburga do Wilna, by złożyć hołd prawdzie. Że zaś naród rosyjski, a rząd rosyjski — to dwa obozy odmienne, w wielu bardzo razach nawet sobie wręcz przeciwne, przeto nie wątpimy, że adwokaci rosyjscy staną na wysokości swego zadania i nie zwracając uwagi na pana Orżewskiego, otwarcie wypowiedzą, co sądzą o całej sprawie. Jutro w osobnym dodatku poświęcimy więcej miejsca procesowi.

Wystąpienie Rusina, posła Barwińskiego, w delegacji austrjackiej było zbyt jasne, byśmy je tłómaczyć potrzebowali. Pierwszy to dopiero raz reprezentant Rusi galicyjskiej otwarcie wypowiedział, że jego ojczyzna nie umizga się do Rosji. Poseł Barwiński w długiej swojej mowie rzekł, że zgadza się na politykę rządu austrjackiego, gdyż utrzymanie pokoju leży w interesie wszystkich ludów, mieszkających w Austrji, a szczególniej w Galicji. Występując przeciw delegatom młodoczeskim, oświadczył następnie, że większość narodów słowiańskich, podległych monarchji Habsburgów, nie sympatyzuje z Rosją i nie życzy sobie z nią żadnego zbliżenia. Mowca, przypomniawszy Kaulbarsa i postępowanie Rosji z czeskimi kolonistami, określał stanowisko Rusinów, którzy całe wieki byli przedmurzem chrześcijańskiej Europy i tak polskiej Rzeczypospolitej, jak i Rosji, pomogli do zajęcia wybitnego stanowiska.

Rusini zamieszkali w Galicji, przywiązani są do cesarza i rządu i popierają cele teraźniejszej polityki. Szczególniej w interesie ogólnego pokoju, pragną podtrzymania przyjaźni z Niemcami. Dziwnem mu się wydają zapatrywania Młodoczechów, jakoby większość ludów austrjackich chciała zerwać z trójprzymierzem. To pewne, że Rusini nie podzielają tego zdania. Mowca obrazowo przedstawia działalność Rusinów, pod względem swojego rozwoju. Po Rosjanach są oni najliczniejszym ludem słowiańskim w Europie. W Rosji są prześladowani, a ich język narodowy jest tam zakazany w urzędach, szkołach i w stosunku z władzami. Interes podtrzymania bytu Rusinów i ich narodowości, nakazuje każdemu Rusinowi, mieszkającemu w Austrji, starać się o ścieśnienie związków przyjaźni z Niemcami i aby ta przyjaźń trwała jak najdłużej. Nie tylko Rusinom, ale i monarchji austrjackiej powinno zależeć, by kultura rozwijała się wśród tego narodu. Polityka pokojowa obecnego kierownika ministerjum spraw zagranicznych, podtrzymuje rozwijanie się ludu rusińskiego i dlatego mówca będzie głosował za budżetom.

Ciekawiśmy, co na to powiedzą Romańczuk *et consortes.*

Signor Crispi zaczyna być konsekwentnym. W Neapolu przyznał się do Boga i odtąd wciąż przy nim stoi. Malutka Republika San Marino poświęcała pałac rządowy; Crispi skorzystał z tej sposobności, by do Carducciego, który w San Marino miał mowę, wystosować list i w nim wypowiedzieć te słowa: „Znakomita mowa pańska pociesza mnie, zwłaszcza w tej chwili, gdy wskutek niedorzecznych teoryj serca jałowieją, społeczeństwo zaś, dziecięcąc, popada w stan takiego barbarzyństwa, w jakim nie widzieliśmy go dotąd". Równocześnie do rządu w San Marino wysłał on telegram, w którym potępia tych, co nie uznają ani ojczyzny, ani Boga! Wolnomularstwo nie będzie Crispiemu wdzięczne za takie jawne przyznawanie się do Boga.

Anarchiści włoscy odezwali się równocześnie na dwóch punktach, ale po za granicami swojej ojczyzny. I tak schwytali z nich jednego w Kairze, gdyż, jak wieść niesie, chciał tam wykonać zamach na kedywa, a zaś w Marsylji ujęto ich nawet kilku, ponieważ zamierzali zamordować tamtejszego włoskiego konsula, p. Durando.

Hejże na Polaków!

Jak gdy setka ogarów, ze smyczy spuszczona, pędzi w kniei jelenia, głośno nadszczekując, tak i prasa pruska, zachęcona do tego przez Bismarcka, a ośmielona mową cesarza w Toruniu, ujada wciąż na Polaków a zaś namiętne jej szczekanie nie tylko nie słabnie, przeciwnie, wzmaga się z dniem każdym i dochodzi po prostu do śmieszności.

Słuchamy, wzruszając ramionami, doświadczenie zaś mówi nam: przetrwaliśmy gorsze, przetrwamy i to.

A podczas gdy dzienniki pruskie dalej szczują na Polaków, bohaterski p. Kennemann z Klenki, twórca Towarzystwa ku popieraniu niemieckich interesów na naszej ziemi, zebrał już jego członków w Poznaniu, aby radzić, co i w jakiej formie należy przedsięwziąć przeciw Polakom. I oto jakie plany snuło to zacne zgromadzenie.

Ponieważ, zdaniem p. Kennemanna i jego towarzyszów, wszyscy Niemcy zapatrują się sympatycznie na to dzieło, przeto Towarzystwo obejmie całe państwo i starać się będzie, by naprzód ducha narodowego u Niemców w Poznańskiem popierać, a potem całe Niemcy materjalnemi interesami w jedność spoić. Miejscem siedziby Towarzystwa będzie Poznań. Nabycie domu dla Towarzystwa, jako i wybór stałego sekretarza, uznano za rzecz konieczną. Obowiązkiem sekretarza będzie utrzymywanie korespondencji z przyjaciółmi tego dzieła w całych Niemczech, zwabianie niemieckich rękodzielników, kupców i rolników z zachodnich i bardziej ucywilizowanych części państwa, oraz organizowanie licznych miejscowych Towarzystw, któreby, zagrożone przez konkurencję polską, interesa niemieckich rękodzielników, kupców, lekarzy i t. d. według znanej a korzystnej polskiej modły, popierały.

Znaczy to innemi słowy, że Niemcy chcą nam na naszej własnej ziemi odebrać ostatni kawałek chleba!

Wobec tego, słusznie pisze *Kurjer Poznański:* „Sprawa ta, ma wiele dla nas pocieszających momentów. Musi w nas być wiele siły żywotnej, wiele energji i wielki zasób zdolności — jeżeli, choć nieliczni, jesteśmy na polu ekonomiczuem, handlowem, przemysłowem i naukowem postrachem dla Niemców, a współzawodnictwo polskie stało się tak groźnem dla niemieckich interesów. Uznali nareszcie Niemcy, że Pan Bóg i Polakom nie szczędził mózgu, że im nawet dał wiele i to lepszego gatunku, skoro może konkurować z mózgiem niemieckim, który pono, jak sami Niemcy utrzymują, ma być arcydziełem.

„Nie święci garnki lepią". Polacy, widzac się upośledzonymi na każdem stanowisku, widząc biura rządowe dla siebie zamknięte — bo tam tylko dla Niemców i protestantów stoły nakryto, widząc każdą karjerę cywilną lub wojskową dla siebie niedostępną, musieli pod naciskiem konieczności, rzucić się na inne pola. Niedawne to jeszcze czasy, kiedy w naszym kraju cały prawie na większą skalę przemysł spoczywał w niemieckich rękach, cały handel w żydowskich, Polakom pozostawał tylko pług i drobne rzemiosło. Dziś inaczej Księstwo wygląda. Widzimy coraz więcej fabryk i zakładów na większą skalę w rękach polskich. Żydzi coraz bardziej wynoszą się w okolice dalszej swej „ojczyzny" — nie do Palestyny, bo tam nie ma dla nich interesu, ale do Niemiec — a na to miejsce, Polacy wziąwszy się szczerze do wagi, kwarty i łokcia, pokazali, że i tu niepoślednie umieją zająć stanowisko.

To więc dziś pewną klikę niemiecką gryzie w oczy. Nienawiść rasowa, zazdrość, pożądliwość i pewien strach przed niepewną na przyszłość ewentualnością, dyktują im plany, zmierzające do pognębienia tych, których za główną przeszkodę do swoich celów uważają. Plan ku temu robi im wcielone w warcińską ruinę *absolutum* — oni go chcą z uszczerbkiem naszym wykonać.

Niebezpiecznym jest miecz obosieczny. Raniąc nas, mogą i sobie niebezpieczne zadać rany. Polityka, ojczyzna, patrjotyzm narodowość itd. są to piękne wyrazy i piękne rzeczy; lecz skoro do nich wmięsza się brudny interes i grzeszne namiętności, tracą swój urok, stają się przywarą.

Nie z miłości niemieckiej ojczyzny zainaugurowali Niemcy ogólny względem Polaków bojkot — ale z zazdrości i pożądliwych chuci. Czy się uda ten plan? — można już dziś o tem wątpić. Niedola, prześladowanie, ucisk kształcą człowieka i czynią go rychło dojrzałym. Myśmy przeszli już tę szkołę cierpień. Tam nauczyliśmy się liczyć na siebie samych i nauczyliśmy się wytrwałości w pracy. Niedola wspólna pojednała nas — prześladowanie wykształciło w nas siłę odporną i solidarność — bieda nauczyła nas skrzętnej pracy. Kto więc straci na zapowiedzianym bojkocie? Wy nas zbojkotujecie, my będziemy zmuszeni odpłacić się pięknem za nadobne. Przyszłość pokaże, kto dłużej wytrzyma i kto gorzej na tem wyjdzie!"

Aresztowania w Berlinie.

Niezwykły wypadek, jaki się wydarzył w Berlinie, z aresztowaniem 183 podoficerów szkoły artyleryjskiej, fakt nieznany w dziejach armji pruskiej, musiał naturalnie poruszyć wszystkie umysły i zaniepokoić władze rządowe. Nieobecnemu w Berlinie cesarzowi co godzina posyłano depesze o przebiegu niepokojów w szkole i na jego wyraźny rozkaz przystąpiono do ogólnego aresztowania.

Urzędowy komunikat *Reichsanzeigera* wcale nie uspokoił opinji publicznej, a sucha wzmianka o aresztowaniach jeszcze więcej zatrwożyła umysły. Zdania o charakterze sprawy są sprzeczne, a niektóre dzienniki, jak *Kreuzzeitung*, utrzymują stanowczo, że agitacja anarchistyczna była głównym powodem aresztowań. Co prawda, ze strony rządu wyszło zaprzeczenie tej wiadomości, lecz dopiero śledztwo, które się prowadzi w Magdeburgu, prawdopodobnie ujawni przyczynę owych aresztowań.

Dziennik *Kreuzzeitung* jest organem konserwatystów. Dawniej zaliczał się do półurzędowych, obecnie prowadzi politykę na własną rękę i ze sferami urzędowemi zerwał zupełnie. W każdym razie zalicza się do poważniejszych organów i dla tego przytaczamy tutaj jego rewelacje o owej agitacji anarchistycznej:

W szkole artyleryjskiej, położonej przy ulicy Inwalidów, pod l. 55, w której niedawno obchodzono 75-letni jubileusz istnienia tego zakładu, kształcą się podoficerowie artylerji. Z całej armji przysyłają najzdolniejszych żołnierzy i ci, po 2-letnim pobycie i zdaniu odpowiednich egzaminów,

wchodzą do pułków artyleryjskich i marynarki ze stopniem „ober-feuerwerkera“, czyli wachmistrza. Podtrzymywanie surowej dyscypliny w szkole jest niezbędnem z powodu, że ci młodzi ludzie mają nauczać żołnierzy i być dla nich przykładem. W sierpniu połowa uczniów skończyła kursy i zostało się na drugi rok 183 podoficerów. Od początku kursu przybyło wielu nowych uczniów. Nastąpiła zmiana dyrektora. Został nim podpułkownik von Stetten z pierwszej artylerji gwardyjskiej. Ten zaraz zauważył rozluźnienie dyscypliny, szukał przyczyn i kilku uczniów zuchwalszych skazał na karę aresztu. Starsi podoficerowie zaczęli szemrać na to postępowanie. Przytem nastąpiły nieporozumienia z zarządcą szkoły.

W dniu 22gim września porucznik W. chciał odbyć rewizję mieszkań. Gdy się ukazał na podwórzu, z jednego okna rozległ się okrzyk: „Rewizja idzie!“ Powstał we wszystkich pokojach hałas. Porucznik zastał wszędzie największy nieporządek. Rzeczy, fajki porozrzucane po stołach i ziemi. Rzucano butami w drzwi a krzyki nie ustawały na chwilę. Wieczorem tego samego dnia dyrektor usłyszał w sali do uczenia niezwykłe zaniepokojenie. Kilkunastu podoficerów zebranych niewiele sobie robiło z obecności dyrektora. Ten przemówił do nich ostro, a gdy to nie poskutkowało, kazał zapisać podoficerowi od służby nazwiska uczniów. Wszyscy hardo odpowiadali a podoficer Lang głośno zawołał: „Nazywam się Lang i proszę o uwolnienie mnie ze służby!“

Drugi podoficer, Brand, tak samo przemówił. Nagle rozległ się okrzyk z jednego okna: „Niech żyje anarchja“. Dyrektor kazał szyldwachom nabić broń ostremi ładunkami. Następnych dni, dyrektor przemawiał do podoficerów i oświadczył, że musi wykryć przyczynę nieporządków. Oprócz okrzyku: „Niech żyje anarchja!“, wołano z okien: „Niech żyje wolność, równość i braterstwo!“. Dyrektor, widząc, iż z każdym dniem powiększa się rozkiełznanie młodych umysłów, złożył raport cesarzowi, a ten nakazał aresztować cały kurs wyższy“.

Tyle słów konserwatywnego organu berlińskiego. Z tego artykułu, podającego zresztą szczegóły znane nam już z depesz wczorajszych, niewiele mogliśmy wywnioskować, o owej agitacji anarchistycznej. Sprawdzić tylko można, że nieporządki w szkole doszły punktu kulminacyjnego, a jak wyżej powiedzieliśmy, dopiero śledztwo może wykazać, o ile jest usprawiedliwionem twierdzenie, że anarchja stała się przyczyną niesubordynacji.

W każdym razie smutny to fakt. Maluje on dosadnie rozluźnienie obowiązków moralnych i w państwie niemieckiem coś na serjo psuć się zaczyna.

Z KRAJU.

Lwów 1 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Architektura na Wystawie.

Pałacyk architektury, przedstawiający starogrecką budowlę stylową, jest bezwarunkowo najładniejszem dziełem architektonicznem na Wystawie. Zbudowany na lekkiem wzniesieniu, w pobliżu dużego basenu, przedstawia się nadzwyczaj efektownie w otoczeniu całego lasu spiczastych pawilonów, noszących na sobie całe baterje wież i wieżyczek. Wewnątrz jest ten pałacyk mniej ciekawy i zajmować może tylko fachowców. Wystawiono tu plany najokazalszych gmachów naszych, rysunki, mapy, fotografje itd. Więcej interesu wzbudzają już okazy ręcznego malarstwa na fajansie i porcelanie, wyroby lakiernicze, jak szyldy i tablice z napisami, a wreszcie zabarwiane i rznięte szkła, figury i tapety. Największą atrakcją są jednakowoż prześliczne makaty buczackie, nadesłane przez hr. Potockiego. Wszystkich wystawców jest 70, między nimi 16 zagranicznych. Warszawa dostarczyła ich 9, resztę zaś Wiedeń, Budapeszt, Poznań i Francja.

Przemysł domowy na Wystawie.

Przemysł ten stanowi obok Panoramy i oddziału Sztuki najciekawszą i najważniejszą część Wystawy. Szkoda tylko, że nie jest przedstawiony jako całość, ale to było niepodobieństwem z rozmaitych powodów. Trzeba go szukać w pawilonie Wydziału krajowego, w pawilonie humenowskim p. Kazimierza Rojowskiego, w pawilonie ruskim, przemysłowym i jaworowskim hr. Ludwika Wodzickiego, oraz w oddziale etnograficznym. Komisja dla szkół przemysłowych wystawiła środki naukowe i wyroby szkół przemysłowych lwowskiej i krakowskiej, szkół tkackich w Glinianach, Kosowie, Krośnie, Łańcucie, Wilamowicach, Rychwałdzie, Chytczynie i Błażowej, szkoły sukienniczej w Rakszawie, szkoły dla przemysłu drzewnego w Zakopanem, spółki huculskiej w Kosowie, towarzystwa stolarsko-tokarskiego w Stanisławowie, szkoły stolarskiej w Żywcu, szkół bednarstwa i kołodziejstwa w Kamionce strumiłowej, Grybowie i Grzymałowie, szkół koszykarskich w Jaśle, Dźurowie i Czerwonej woli, szkół garncarskich w Kołomyi, Tłustem i Porembie, szkół szewskich w Uhnowie i Witkowie, szkoły ślusarskiej w Świątnikach, i nakoniec szkół koronkarskich w Zakopanem, Myszynie i Kańczudze. Oprócz tych fachowych wystąpiły z okazami przemysłu domowego Rady powiatowe w Nowym Sączu, Jaśle, Rzeszowie, Skałacie i Borszczowie. Cały dział ten świadczy o wielkiem poczuciu artystycznem, drzemiącem wśród naszego ludu, i dowodzi, że kraj nasz może stworzyć w dziedzinie przemysłu rodzimego rzeczy, mogące konkurować z najładniejszemi okazami rynków obcych. Weźmy dla przykładu koronki. Są to okazy wykończone z tak subtelnem poczuciem smaku artystycznego, że nie chce się wierzyć, ażeby coś równie doskonałego mogło wyjść z ręki chłopa. Znawcy twierdzą, że zakopiańskie koronki są tak ładne, jak belgijskie, a jednak są daleko tańsze. Niepodobna rozbierać całej litanji wymienionych powyżej szkół fachowych. Ryczałtem tylko należy zaznaczyć, że kto je raz obejrzał, ten z pewnością „przekonał się“ do lekceważonego niesłusznie przemysłu domowego. Szczególniejsze uznanie należy się p. Kazimierzowi Rojowskiemu, który we własnym pawilonie umieścił cudowne hafty włościan humenowskich. Około rozwoju przemysłu domowego, głównie zasłużyła się wspomniana już na początku tego artykułu krajowa komisja dla spraw przemysłowych. Szkół przemysłowych liczy Galicja przeszło 30, z pokaźną a nawet poważną cyfrą pięciu tysięcy uczniów i około trzystu nauczycieli.

Stanisławów, 1 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Że żydki umieją nas okłamywać, któż o tem nie wie? Ilekroć chcą od nas bądź co wyłudzić, bądź wmówić w łatwowiernych Polaków, że się z nami zleją, zawsze wtedy obiecują nam złote góry, ale przy pierwszej lepszej sposobności wylezie zaraz szydło z worka i z żyda, choćby był nawet w kontusz ustrojony i miał karabelę u boku, semita się wyłoni. Mamy tego żywy dowód tu, w Stanisławowie. Kiedy zawiązywali tak zwany „Klub towarzyski“, zapewniali uroczyście, że mają w pierwszym rzędzie na myśli krzewienie języka polskiego, teraz zaś szwargocą w klubie po żydowsku, a nawet rozlepiają ogłoszenia tej osnowy: „Während der hohen Feiertagen wird in den Localitäten des neu erbauten Hauses des H. Lipa Halpern, Brukowana-Gasse, ein Fest Gottesdienst mit Chor durch den Kantor Herrn Hermann Goldberg abgehalten werden. Karten sind zu bekommen in „Klub towarzyski“ bei Hr. Lewin“. Umyślnie przytoczyłem wiernie całe ogłoszenie, byście widzieli że tylko trzy słowa są w niem polskie. Przekonajcie się teraz, jak gorliwie żydzi tutejsi starają się o naukę języka polskiego i ile są warci. Kto chce, niech im wierzy.

Kilka dni temu, mianowicie d. 26 września byłem przy pożarze we wsi Górniki, o milę od Stanisławowa oddalonej. Smutno to powiedzieć, że w całej wsi nie było ani jednego haka ratunkowego, żeby pożar zlokalizować. Czyż Starostwo nie powinno wpłynąć na gminy, by się zaopatrzyły we wszystko co potrzebne do gaszenia ognia? Rozumiem że nie każda wieś może mieć sikawkę, ale na haki powinna się każda zdobyć.

Jeleśna 30 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W zeszłym miesiącu, w gminie Jeleśni, nastąpiło uroczyste otwarcie Czytelni ludowej. O założenie takowej starali się włościanie już od początku roku, lecz nie umieli sobie poradzić. Dopiero dwaj zacni kapłani: proboszcz, Franciszek Jamiński i ks. Franciszek Klug, wraz z profesorem, p. Józefem Dobrowolskim z Krakowa, przyszli im z czynną pomocą.

Przy otwarciu Czytelni przemówił w serdecznych słowach ks. proboszcz tamtejszej parafji, a po nim profesor Dobrowolski. Wdzięczni włościanie podziękowali mu trzechkrotnym okrzykiem za jego pracę i trudy, poniesione przy założeniu Czytelni.

Nadmienić jeszcze wypada, że państwo Szwedowie, z Pawli małej, przyczynili się hojnym datkiem do zakupienia pierwszych książek. Wszystkim dobrodziejom naszym gmina składa serdeczne: Bóg zapłać!

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 30 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Podczas kiedy członkowie kongresu przyrodników i lekarzy odbyli wycieczkę w romantyczne okolice Semmerringu, aby po wytężeniach mianych i słuchanych wykładów zaczerpnąć świeżego, górskiego powietrza, a wzrok napoić pięknem tej przyrody, której tajniki kongres właśnie usiłuje zbadać — zgromadzili się członkowie społeczno-politycznego kongresu, który, mówiąc w swój sposób, załatwiał sprawę społeczną — na bankiet pożegnalny, na którym p. Pleuer *inter poculos* palnął społeczną mówkę, pełną frazesów, okrywających nagość jego własnej i stronnictwa liberalnego zachowawczości, bo cóż innego znaczy jego twierdzenie, iż rozwój społeczny leży nie w zmianie konstytucji i politycznych przewrotach, lecz tylko w przesiąknieniu administracji społeczno-politycznemi ideami? A co słychać z obiecaną przez rząd reformą wyborczą? Ta nie w drodze przesiąknienia, lecz tylko na podstawie zmiany konstytucji może być przeprowadzoną. Jedyną, ważną bardzo sprawę dyskutował kongres społeczno-polityczny, mianowicie o spadkach chłopskich, a właściwie o niepodzielności gruntu chłopskiego przy spadkach. Rozprawa była nader ożywioną, kongres jednak żadnej uchwały w tym kierunku nie powziął. Za niepodzielnością przemawiał dzielnie berliński profesor Lering, twierdząc, iż w niepodzielności gospodarstw chłopskich przy spadkach, leży jedyna możliwość utrzymania tak ważnego stanu, jakim jest mały rolnik. Podzielność gruntów oznacza wywłaszczenie chłopów z własności ziemskiej. Bardzo trafnie, wszak widzimy smutny obraz spustoszenia w tym kierunku w Galicji, podzielność gruntów, to tylko woda na młyn żydowski, to tylko ustępstwo dla wyzysku lichwy żydowskiej. Wywody dzielnego ekonomisty berlińskiego, Leringa, bardzo się niepodobały wiedeńskim żydowskim dziennikom, które, w swojem ograniczeniu, nie umieją przeciwko niemu nic innego przytoczyć, jak to, iż „jego wywody zdradzały pokrewność z zapatrywaniami antysemitów“. Sprawozdawca Thiel, poseł Steinwender, profesor Gierke z Berlina, prezydent tamtejszego sądu wyższego, hr. Chorinsky i przewodniczący kongresu, szef sekcji, Juama-Sternegg, oświadczyli się bardzo gorąco za niepodzielnością, którą znowu zwalczali profesorowie-teoretycy: Brentano, Bücher i wielki dr Menger.

Wynalezionemu, a na kongresie przedstawionemu przez profesora Behringa z Halli, środkowi leczniczemu przeciwko dyfterji, wystawiają powagi lekarskie jak najchlubniejsze świadectwa, a prasa robi ogromną reklamę, podnosząc jednak, iż kuracja tym środkiem — wstrzykiwanie wynosi przeszło 18 guldenów — jest za kosztowną, aby jej dobrodziejstwa mogli używać biedni. Smutno byłoby zaiste, gdyby tylko bogacze mogli ratować życie swych dzieci, a biedni, przy niemożności ich ratowania w ogóle z powodu ubóstwa, z rezygnacją musieli dawać im umierać. Państwo powołane jest, w danym wypadku, do interwencji, inaczej to „dobrodziejstwo dla ludzkości“ stałoby się powodem nowego rozczynu społecznego. Dobroczynność prywatna, chociażby ona była jeszcze tak szczodrą, nie jest w stanie tu zaradzić w ten sposób, aby nikt nie był pokrzywdzonym. Pod tym względem jednak okazał Wiedeń swoje dobre serce, bo oto tylko na ręce jednego dziennika wpłynęło, w przeciągu dni kilku, ze składek prywatnych, 14.000 guldenów.

Znak czasu! W przeciągu ostatnich pięciu miesięcy złożyło nie mniej niż 490 restauratorów swoje koncesje, natomiast pomnożyły się znacznie żydowskie szynki wódczane.

Na rozweselenie nowa konjugacja czasownika kochać: kocham ciebie, kochasz mnie, on (ona) kocha mnie, kochamy się, pobierzcie się, oni biorą rozwód. *Swój.*

Wiedeń 1 października.
(List oryginalny Głosu Narodu).

W przededniu demonstracji wiedeńskich robotników na korzyść powszechnego głosowania, na „Ringu“ tutejszym, mianowicie przed parlamentem, podniosłem z mowy ministra Plenera, mianej na pożegnalnym bankiecie dla kongresu społeczno-politycznego, ów ustęp, w którym on poniekąd zastrzega się przed rewizją konstytucji, twierdząc, iż „przesiąknienie“ władz administracyjnych ideami społecznemi wystarczy, aby rozwiązać zagadnienia społeczne i zadowolić szersze koła pracującego ludu. Jaki duch społeczny wionie w policji, starostwach i namiestnictwie wiadomo, a p. minister, zastrzegając się przeciwko rewizji konstytucji, zastrzegł się tylko przed powszechnem głosowaniem i przewódca niemiecko-liberalnego stronnictwa okazał się w istocie rzeczy więcej zachowawczym, aniżeli wielu członków zachowawczego klubu hr. Hohenwartha, którzy publicznie się oświadczyli za powszechnem głosowaniem. Słowa te Plenera wywołały demonstrację niedzielną robotników, którzy, w sile co najmniej 20.000 (dzienniki żydowskie zmniejszają liczbę wyległego ludu tendencyjnie) wtargnęli do city, pomiędzy pałace giełdowych baronów i innych kapitalistów, a stanąwszy przed parlamentem, okrzykami: „Dajcie nam raz nasze prawo wyborcze!“ (*Heraus mit dem Wahlrecht*), zaprotestowali przeciwko wspomnianemu wystąpieniu liberalnego przedstawiciela w gabinecie, żądając właśnie pośrednio rewizji konstytucji, bez czego reforma wyborcza w kierunku rozszerzenia prawa wyborczego jest wręcz niemożebną.

Była to masą imponująca demonstracja! Mężczyzni, kobiety i dzieci, wszyscy ci, na których ciąży brak praw politycznych i na których brak ten odbija się nędzą, stanęli na wezwanie, w porządku jednak wzorowym, jawili się w masie pokazując swoją siłę liczebną. Niezawodnie tkwi wielka siła gospodarcza w pracy tylu rąk uznojonych, siła wytwórcza a więc podstawa wszelkiego dobrobytu. Dlaczegoż o losie wytwórczo-pracującego ludu mają zapadać uchwały w ciele ustawodawczym bez obecności jego przedstawicieli, bez wysłuchania przynajmniej tego, który jest karjatydą rozwoju gospodarczego, płaci tak dobrze jak i inni podatek (bezpośredni) i niesie w ofierze swe życie i zdrowie przy ciężkiej pracy a nadto na ołtarzu państwa składa także i podatek krwi. Tak oni rozumują.

Parlament i gmach Wszechnicy stanowiły dwie stacje dla olbrzymiego pochodu ludowego. Parlament miał szczelnie zamknięte podwoje a kiedy lud jawił się przed Wszechnicą i tej bramy pozamykano. A lud pracujący nie był bez przewodców. Na wzniesieniu zajazdowem gmachu Wszechnicy ukazali się ludowi trzej jego przyjaciele z parlamentu: Kronawetter, Kramarz (poseł młodoczeski) i Pernerstorfer. Przyjęto ich okrzykami: „Niech żyją!“

Policja wystąpiła w wielkiej sile — przedsięwzięła nawet kilka aresztowań, ale tem podobno tak samo jak i orzeczeniem p. Plenera na bankiecie społecznym, nie usunięto z dziennego porządku głosowania powszechnego. Hr. Taaffe, mąż stanu i głębiej patrzący na stosunki i ich znawca wyborny, podniósł je silną ręką, a ręce, które obecnie usiłują zepchnąć je do kosza papierowego okażą się niezawodnie słabemi. Słuszność i sprawiedliwość wymaga tego, każdemu niechaj będzie to, co mu się należy — jego dobre prawo. *Swój.*

Rzym 25 września.
(List oryginalny Głosu Narodu).

(*w*) Ponieważ znacie dobrze kryminalną sprawę pięknej Penelopy Menghini i Carnevalego, boście o niej kilkakrotnie pisali, przeto donoszę wam pokrótce, jak się zakończyła. Oto sąd przysięgłych wydał na obwinionych wyrok potępiający, poczem trybunał skazał ich na 15-letnie więzienie i ponoszenie kosztów procesu, które wynoszą 5.000 franków. Wyrok w całej Italji, o ile on dotknął piękną Penelopę, wywołał zdumienie, ponieważ, czy to dlatego, że ta kobieta jest tak piękną i sympatyczną, czy też z innych, może wprost nawet z instynktowych powodów, nikt tu nie wierzył, by Penelopa mogła przez zadawanie powolnej trucizny, zabić pierwszego swego męża, angielskiego inżyniera Janesa. Ale stało się. Mimo nadzwyczaj świetnej obrony adwokatów, sędziowie przysięgli 10 głosami, przeciw 3, uznali ją winną. Werdyktu takiego, nie spodziewał się nikt, a już najmniej sama obżałowana, która od początku do końca utrzymywała, że jej mąż zmarł na malarję, a co zresztą i rzeczoznawcy przypuszczali.

Penelopa, była tak pewną uniewinnienia swego przez sąd, że rozdała już była dwom kobietom razem z nią uwięzionym, swoją garderobę i nie kazała nawet zmieniać tego wieczoru bielizny swego łóżka, bo mniemała, że po wyroku sądowym, nie przenocuje już w więzieniu. Kiedy więc zawołano ją dla wysłuchania wyroku, weszła pełna otuchy i ufności do sali posiedzeń, napełnionej tłumem i poczęła zapytywać niespokojnym wzrokiem obrońcę swojego, adwokata Bragaglia o los, jaki ją czekał: ale, kiedy ze smutnego wyrazu jego twarzy i z grobowego milczenia przytomnych, zrozumiała, że głos przysięgłych, był dla niej nieubłagany, zbladła i padła na ławkę. Słuchała potem nieprzytomnie czytania rezolucji sądowej, a kiedy usłyszała, że jest skazana na 15-letnie więzienie, zemdlała. Kobiety. należące do straży więziennej, musiały ją podpierać, odprowadzając do więzienia, bo sama iść nie miała siły, Wróciwszy do ciemnicy, przez noc całą wołać nie przestawała rozpaczliwie: „Jestem niewinna!“ Stan jej zdrowia, budzi obawy.

Zajmują się tu ciekawą, a nierozstrygniętą kwestją. Oto na Wystawę do Chicago kazał swego czasu Ojciec św. wysłać mozaiki, pochodzące z fabryki papieskiej w Watykanie. Piękne wyroby mozaiki jury w Chicago nagrodziły. W obec tego rząd włoski nie wie, co począć, czy wpisać Leona XIII na listę premjowanych na Wystawie wystawców Włochów, czy też wcale tej nagrody za mozaiki nie przyjąć. Rozstrzygnięcie tej sprawy pozostaje nadal zagadką.

Chicago (Ameryka P.) 15 września.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Stosunki ekonomiczne, a właściwie fabryczne, w ostatnich tygodniach zaczęły się trochę poprawiać i kilka zamkniętych fabryk znów otwarto, lecz to jeszcze nie znaczy, żeby całkiem było dobre. Przesilenie prawdopodobnie przejdzie, Ameryka bowiem ma niespożyte siły żywotne, lecz bieda nie skończy się jeszcze tak prędko, jak to się niejednemu zdaje.

Fermierzy, tj. rolnicy, żyjący po za miastami, także stękają. Pszenica stoi bardzo nisko, a chociaż jej transport z Ameryki do któregokolwiek portu angielskiego kosztuje od buszla tylko 15 centymów, wywozić jej nie można, gdyż Europa jej nie potrzebuje. Zaczynają tedy tak samo jak u was, nawoływać i w naszych pismach ekonomicznych, aby rolnicy amerykańscy myśleli więcej o wytwarzaniu mięsa, niż zboża, gdyż tego, w stosunku do ludności, mamy już widocznie za wiele.

Polska kopalnia złota w Kalifornji, którą roku ubiegłego odkrył inżynier Marjański, jak interesowani utrzymują, rozwija się pomyślnie. Główny jej akcjonarjusz, p. La Buy (czytaj Łabój, gdyż tak się w kraju nazywał) otrzymał już nawet stamtąd kilka funtów złota szczerego. Daj Boże, aby piękne nadzieje, z tą kopalnią związane, prędko się ziściły.

Pożary lasów, jak to już w ostatnim liście donosiłem, ustały, ale z Duluth, w Stanie Minosetta, telegrafują właśnie dziś, że tam znów wszczęły się pożary, skutkiem czego osada Mora, została doszczętnie zniszczoną, a mieszkańcy w ten tylko sposób ocaleli, że uciekli do pobliskiej rzeki Snake.

Jakich sposobów chwytają się Amerykanie, aby łapać łatwowiernych, poświadcza najlepiej następujące ogłoszenie w tutejszej *Gazecie Katolickiej*:

„Odebraliśmy od pewnej kompanji, posiadającej kopalnię złota (?) w Crippe Creek w Colorado, anons z prośbą o zamieszczenie go w naszem piśmie. Za to kompanja ofiarowała nam ni mniej ni więcej — tylko 500 akcji. Nie chcąc jednak narażać czytelników na straty — anons odrzuciliśmy, bo kompanja, która tak hojną ręką rozrzuca akcje — widocznie prowadzi humbug“.

Powiadają, że Amerykanie są praktyczni. Chyba nie wszyscy, bo oto p. H. A. Warner, z Rochester, w Stanie New Yersey, zarobiwszy na patentowanych (proszę czytać humbugowych) lekarstwach 7 miljonów dolarów (18 miljonów guldenów) spłukał się tak radykalnie w waszem Monte-Carlo, że za pożyczone pieniądze wrócił do Ameryki.

A więc mamy i my naszych lekkomyślników.

Z życia Chińczyków.

XXIV.

Stowarzyszenia.

(Dok.). Kraina ta, nieco dzika, będąc oddalona od wszelkiego siedliska władz, stała się siedzibą mnogich band złodziei i zbrodniarzy, którzy w nocy i we dnie dopuszczali się bezkarnie rozbojów w całej okolicy. Grabili trzody i zboże, zasadzali się w wąwozach na podróżnych, obdzierali ich bez litości, a niekiedy nawet mordowali; czasami nawet napadali na jaką wieś i rabowali ją ze szczętem. Musieliśmy często podróżować po tej obrzydłej krainie dla odwidzenia naszych chrześcijan; ale trzeba było zawsze zbierać się w znacznej liczbie i zbroić się na drogę od stóp do głów. Niejednokrotnie zgłaszano się do mandarynów miast najbliższych. ale żaden z nich nie śmiał rozpocząć walki z tą armią bandytów.

Czego obawiali się urzędnicy, tego dokonał jeden prosty wieśniak. — Skoro mandaryni — rzekł on — nie mogą, czy nie chcą przyjść nam na pomoc, nie pozostaje nam nic innego, jak bronić się samym; stowarzyszmy się, utwórzmy *oui*. Jest zwyczaj w Chinach, że stowarzyszenia zawiązują się podczas uczty. Wieśniak nie cofnął się przed wydatkiem; zabił starego wołu i rozesłał listy zapraszające do wszystkich wsi okolicznych. Wszyscy przyklasnęli projektowi takiego stowarzyszenia wzajemnej obrony i utworzono towarzystwo, które nazwano *Lao-niou-oui*, to jest stowarzyszenie *Starego Byka*, na pamiątkę uczty, podczas której założone zostało. Regulamin jego był krótki i prosty. Członkowie się winni starać jak najwięcej osób namówić do towarzystwa. Zobowiązują się zawsze i wszędzie udzielać sobie wzajemnej pomocy w celu ścigania złodziei zarówno małych, jak wielkich. Każdy złodziej, lub przechowujący rzeczy kradzione, zaraz po schwytaniu będzie miał głowę uciętą. Wyklucza się wszelki proces i śledztwo. Nic nie znaczy, czy przedmiot skradziony będzie drobnostką lub rzeczą ważniejszą... A ponieważ łatwo przewidzieć, że tego rodzaju wyprawy pociągną za sobą zajścia z trybunałami, więc wszyscy członkowie stają się solidarnymi. Całe stowarzyszenie bierze odpowiedzialność za wszystkie głowy ucięte. Proces wytoczony jednemu ze stowarzyszonych staje się procesem wszystkich.

To straszne stowarzyszenie "Starego Byka“ poczęło działać ze zgodnością i energją bezprzykładną; pominąwszy mnogie głowy wielkich i małych złodziei, które ucinało z nadzwyczajną łatwością, jednej nocy stowarzyszeni zebrali się w znacznej liczbie i w cichości na wyprawę przeciw pewnemu *tsey-yono*, „gniazdu złodziei“. Była to licha wioska, ukryta w górskim wąwozie; stowarzyszenie Starego Byka osaczyło ją zewsząd, podłożyło pod nią ogień i wszyscy jej mieszkańcy, mężczyźni, kobiety i dzieci, zostali spaleni lub wymordowani. We dwa dni po tej strasznej wyprawie widzieliśmy to gniazdo złodziei jeszcze dymiące.

W krótkim czasie wytępiono lub nastraszono rozbójników okolicznych i tak nauczono szanować własność cudzą, że można było nie wiedzieć co porzucić na drodze, a nikt tego nie tknął.

Te doraźne i krwawe egzekucje poruszyły mandarynów miast sąsiednich. Krewni ofiar zarzucili trybunały skargami i z wielkiemi krzykami domagali się śmierci tych, których nazywali mordercami. Stowarzyszenie, wierne swemu hasłu, stanęło jak jeden mąż do odpowiedzialności w olbrzymim procesie, który mu wytoczono; nikt nie uląkł się, gdyż od początku przewidziano takie rozwiązanie. Sprawa oparła się aż o Pekin, a sąd kryminalny zdegradowawszy i skazawszy na wygnanie wielu urzędników, których niedbalstwo stało się przyczyną tych nieporządków, zatwierdził stowarzyszenie Starego Byka. Rząd postanowił jednak nadać mu byt legalny, poddając je pod kierunek urzędników; zmienił jego regulamin, zarządził, aby członkowie jego, dla odróżnienia, nosili przepisane blaszki. wydawane przez mandaryna i nazwę Starego Byka zmienił na *Te-Ping-sze*, to jest „Agencja uspokojenia powszechnego“; taki tytuł nosiło ono w chwili, gdyśmy opuszczali te strony, udając się w podróż do Tybetu.

Część urzędowa.

Konkursy. Rada szkolna okr. w Złoczowie, celem obsadzenia kilkunastu posad nauczycielskich w szkołach ludowych, ogłasza konkurs do 10 listopada.

Na posadę lekarza okręgowego dla okręgu sanitarnego w Narajowie - miasteczku, powiat brzeżański, który obejmować będzie 16 gmin z ludnością 13.320 głów na obszarze 2157 klm., rozpisano ponowny konkurs do 30 listopada.

Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie rozpisała konkurs na posady: kontrolorów pocztowych w Podwołoczyskach i Tarnopolu; ekspedjentów pocztowych w Rakszawie, w powiecie łańcuckim; w Zagórzu (filja) w powiecie sanockim.

(*Gazeta lwowska* nr. 227).

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848.

Napisał

9 OSTOJA.

(Ciąg dalszy).

IX.

W miesiąc po zdarzeniu właśnie opowiedzianem, u Moszka za miastem, znajdowało się dwudziestu filozofów, którzy, jak według zwyczaju, gęś zajadali popijając ją miodem. Było właśnie po północy i niektórzy byli już na wychodnem, gdy do izby wbiegł jeden z kolegów i głosem urywanym zawołał:

— Wielkie nieszczęście!

— Cóż takiego? — zapytali wszyscy, zrywając się z ławek i stołków.

— Hilcia żydzi zabili!... Zamordowali!

— Hilcia?

— A tak Hilcia... Lecz da Bóg jutra doczekać, musimy go pomścić!

Przerażeni studenci, otoczyli kołem przybysza, ten zaś, jak umiał, opowiedział smutną przygodę pana Hilarego.

Hilcio, odesławszy Icka szupasem do Przemyśla, pisał dalej *Berichty*, ku wielkiemu zadowoleniu pana mandatarjusza, który w nim widział już przyszłego męża najstarszej swojej córki, i kto wie, czy w krótkim czasie nie byłby sam został mandatarjuszem, gdyby nie arcysmutny wypadek, który na dość długo oderwał go od studjowania kodeksów i *Verordnungów*.

Kilka dui temu, pan Hilary wyjechał z N. do P... Miejscowość ta, leży o półtorej mili od Przemyśla, a karczmę i rogatkę utrzymywał tamże ojciec tego samego Icka, który zrobił tak niefortunną wycieczkę po złote runo. Ślepy przypadek zrządził, że gdy Hilcio stanął przed karczmą, aby myto opłacić, Icek, który tego dnia przyszedł ojca odwidzić, zobaczył go przez okno. Była właśnie niedziela i przed karczmą stało kilkudziesięciu wieśniaków. Icek, przypomniawszy sobie krzywdę doznaną, w mgnieniu oka uknuł plan szatański. Pobiegł do najbliżej stojących dwóch urlopników i coś z nimi pogadał. Urlopnicy zachęceni przyrzeczoną nagrodą, skoczyli czemprędzej do wózka pana Hilarego i bez powodu wszczęli sprzeczkę z jego woźnicą. Podczas, gdy to się działo na drodze, Icek agitował między pozostałymi wieśniakami. Hilcio prosił z początku chłopów, by się ustąpili i dali pokój jego woźnicy, lecz gdy to nie pomogło, wyciągnął z wózka cybuch, z którym nigdy się nie rozłączał i najbliżej stojącego poczęstował dobrze po grzbiecie. Uderzony krzyknął wprawdzie z bólu i o kilka kroków w tył odskoczył, lecz inni widząc to, rzucili się na wózek, a ściągnąwszy zeń pana aktuarjusza, niemiłosiernie go poturbowali.

Najwaleczniejszym w tym ataku okazał się Icek. Kto wie na czemby się było skończyło, gdyby los szczęśliwy nie był sprowadził miejscowego proboszcza, który uśmierzywszy zapał chłopów i żydów, zabrał Hilcia na swoją bryczkę i odwiózł go do domu. W godzinę po tym wypadku, posłaniec był już w Przemyślu po lekarza. Od niego to dowiedział się opowiadający o tem zdarzeniu niemiłem.

— Więc Hilcio nie zabity? — krzyknęli wszyscy radośnie, gdy opowiadający mówić przestał.

— Prawda, że niezabity, chociaż dla nas wszystko jedno, bo gdyby nie ksiądz, byliby go pewnie zabili.

— Ma rację! — zawołano zewsząd chórem — trzeba łotrów przykładnie ukarać! Niech wiedzą, co studenci znaczą.

— Ukarać! Z dymem ich puścić!

— Dobrze! Dobrze! — przemówił jeden ze starszych. — Coś trzeba koniecznie zrobić, ale ponieważ ani czas ani miejsce po temu, więc jutro o ósmej wieczorem zbierzemy się na „Wygodzie“. Tam zapadnie postanowienie. Tymczasem chodźmy spać, a jutro zejdziemy się wszyscy!

— Wszyscy! Śmierć żydom!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

2

(Ciąg dalszy).

— I że okiennice były zamknięte z wewnątrz, a znaleźliśmy je nieuchylone dziś rano.

P. Gryce uśmiechnął się smutno do klamki.

— Wszystko to wydaje mi się zagadkowe — rzekł.

Zmarszczył brwi.

Pozwalam sobie nadmienić tutaj, iż p. Gryce nie należał do rzędu detektywów o badawczem, niemiłem spojrzeniu, co zda się zanurzać do głębi duszy, ażeby z niej wydrzeć tajemnicę. Przeciwnie, był to człowiek zdrów, nieco nawet otyły, z biegającemi oczyma, które nie patrzyły nigdy prosto na interlokutora... Wpijały się zazwyczaj w jakiś przedmiot mało znaczący: w książkę, wazon, kałamarz, guzik od surduta i t. p. Zdawał się wtajemniczać w myśli swe te właśnie nic nieznaczące przedmioty, nie zwracając najmniejszej na słuchacza uwagi.

Tym razem p. Gryce za powiernika obrał klamkę.

— Wszysto to wydaje mi się bardzo dziwnem — powtarzał.

Oczy jego spoczęły na moim rękawie.

— Chodźmy, droga już wolna — rzekł.

Wyprzedzając mnie, wszedł na schody; na pierwszem piętrze stanął.

— Panie Raymond — rzekł mi — nie zwykłem mówić o tajemnicach mojego zawodu, lecz w tym wypadku, wszystko zależy od wejścia na właściwy trop. Nie mamy do czynienia ze zwykłem przestępstwem. Przeciwnie, dokonanem ono zostało przez osobę niesłychanie zręczną. Niekiedy jednak człowiek zupełnie obcy i nieobeznany z naszym zawodem, spostrzega instyktownie to, co uchodzi baczności najprzenikliwszego z nas. Gdyby się to z panem zdarzyło, pamiętaj, zwróć się do mnie, bo sprawa to ważna... Bardzo ważna — powtórzył z naciskiem. — A teraz chodźmy.

— A te panie?

— Są na drugiem piętrze, bardzo przygnębione, lecz stosunkowo spokojne; tak mnie przynajmniej upewniono.

Otworzył drzwi przedemną.

Weszliśmy do bibljoteki.

— Tu go znaleziono martwym, na tem oto miejscu — rzekł p. Gryce, kładąc rękę na dużym stole, pokrytym suknem zielonem. — Jak pan widzisz, ten stół stoi pośrodku, naprzeciwko tych oto drzwi.

Przeszedł przez pokój i stanął na progu wąskiego korytarzyka, przy końcu którego był drugi pokój.

— Ponieważ p. Leavenworth siedział na fotelu, obrócony tyłem do owego korytarzyka, morderca wszedł zapewne tędy, stanął tutaj i strzelił.

Mówiąc p. Gryce zatrzymał się o dwa kroki przed drzwiami.

— Ależ — wtrąciłem.

— Nie ma tu żadnego „ale“ — odparł. — Już ja wiem dobrze co mówię.

Nie raczył dyskutować dłużej w tym przedmiocie, wszedł w wąski korytarzyk, prowadzący do pokoju sypialnego p. Leavenworth.

P. Gryce zbliżył się do łóżka, rozsunął grube firanki i odkrył spoczywające na łożu zwłoki p. Leavenwortha. Twarz nieboszczyka była spokojną; mimowoli drgnąłem.

— Śmierć przyszła tak nagle, iż nie zdołała wzburzyć jego rysów — objaśnił ajent zwracając ku mnie głowę zmarłego, aby mi pokazać otwór w tylnej części czaszki.

Cofnąłem się, przejęty zgrozą. Oczy moje spoczęły machinalnie na drzwiach przeciwległych, od strony sieni. Zdawało mi się, że to jedyne wyjście z pokoju sypialnego, z wyjątkiem korytarzyka, przez który weszliśmy tutaj i zadawałem sobie pytanie, czy morderca tędy przechodził, udając się do bibljoteki.

P. Gryce śledził mnie, choć oczy jego spoczywały uporczywie na świeczniku i w odpowiedzi jakby na moje pytanie, rzekł:

— Te drzwi były zamknięte z wewnątrz. Morderca mógł wejść tędy, lub też obrał inną drogę. Tego nie wiemy dotąd.

— P. Leavenworth nie położył się był jeszcze. Łóżko nieporuszone.

— Nie. Zbrodnia została spełnioną przed dziesięciu godzinami. Morderca miał więc czas zbadać sytuację i zatrzeć wszelkie ślady.

— Morderca? Kogóż pan posądzasz? — szepnąłem.

— Wszystkich i nikogo. Moją rzeczą nie posądzać, lecz ujawniać.

Spuścił firanki i wyprowadził mnie z pokoju. Śledztwo było już rozpoczęte.

Prosiłem p. Gryce, aby uwiadomił panie, iż podczas nieobecności p. Veeley przybyłem tu, jako jego wspólnik, i że jestem każdej chwili na ich usługi. Oświadczywszy to, zeszedłem na dół do dużej sali, i zająłem miejsce wśród zgromadzonego już tam tłumu.

II.

Sędzia śledczy był moim znajomym. Nazywał się Hammond i uchodził za człowieka niezwykłej przenikliwości. Cieszyłem się, iż sprawa tak drażliwa, powierzoną została w jego ręce.

Przysięgli, jak zwykle, byli ludźmi pospolitymi; wzięci z ulicy na chybił trafił, uosabiali stopień wykształcenia i inteligencji, jakiego się można spodziewać po tłumie, przebiegającym Broadway.

Zauważyłem, iż jeden tylko przyjmuje żywy udział w tem śledztwie. Inni w wypełnieniu swych obowiązków kierować się mieli zapewne najpospolitszemi instyktami oburzenia i litości.

Pierwszym z powołanych świadków był doktor Maynard, znany dobrze na 36 Avenue lekarz. Zeznanie jego odnosiło się przeważnie do rodzaju rany.

Streszczę tu niektóre punkta, jako ważniejsze dla mojej opowieści.

Objaśniwszy, iż został powołany na miejce zbrodni przez jednego ze służących, stwierdził następnie, iż za przybyciem znalazł nieboszczyka, leżącego w łóżku na pierwszem piętrze; przeniesiony był tu widocznie przed paru godzinami. Krew naokoło rany już zastygła.

Doktor wyjął był z otworu kulę i przedstawiał ją obecnie przysięgłym. Kula ugrzęzła w mózgu i przeszyła od dołu do góry tak zwane „medulta oblongata“, sprowadzając śmierć natychmiastową.

Ów kierunek kuli świadczył, iż p. Leavenworth, w chwili zamachu, siedział nachylony nad stołem, i zajęty prawdopodobnie pisaniem, inaczej bowiem, w zwykłej pozycji głowy, morderca musiałby, dla zadania rany podobnej, mierzyć z dołu w pozycji klęczącej.

Zapytywany o stan zdrowia p. Leavenworth, doktor oświadczył, iż zmarły w chwili otrzymania rany śmiertelnej, był, o ile można sądzić zdrów zupełnie, ponieważ jednak nie leczył go, dla wydania sądu stanowczego w tym względzie, musiałby zbadać zwłoki.

Na zapytanie jednego z przysięgłych, doktór zeznał nadto, iż nie widział broni na podłodze, ani też w żadnym z przyległych do bibljoteki pokojów.

Dodam tu jeszcze to, co doktor Maynard twierdził następnie, a mianowicie, iż morderca mierząc w swą ofiarę, musiał stać na progu korytarzyka, wiodącego do pokoju sypialnego, i że kula niewielka, wyszła z pistoletu gwintowanego, i że p. Leavenworth nie poruszył się ani odwrócił głowy, w chwili, gdy morderca się zbliżał — stąd przerażający wniosek, iż był przyzwyczajony do odgłosu jego kroków i wiedział o jego obecności w pokoju, lub też spodziewał się jego nadejścia.

Po wysłuchaniu zeznań doktora, sędzia śledczy wziął do rąk kulę, położoną przed nim na stole, i obracał ją w palcach, przyglądając się jej uważnie, wreszcie wydobył z kieszeni kawałek papieru, skreślił na nim słów kilka, i przywezwawszy jednego z ajentów, szepnął mu coś na ucho. Ajent wziął papier, przebiegł go oczyma, i wyszedł spiesznie z salonu. W chwilkę potem, ujrzałem przez okno, iż wyszedł na ulicę, zawołał dorożkę, wsiadł do niej i odjechał szybko w stronę Bradway.

III.

— Czy kamerdyner jest w domu? — zapytał sędzia śledczy, po przejrzeniu swych notatek.

Z pośród służących, zbitych w gromadkę w jednym z rogów salonu, wyszedł Irlandczyk o twarzy inteligentnej i krokiem majestatycznym, zbliżył się do przysięgłych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 4 października.

Kalendarz kościelny. Dziś Franciszka Serafickiego wyznawcy; jutro Flawji i Charytyny panien.

Dziś we wszystkich kościołach reguły św. Franciszka solenne nabożeństwo.

Ciepła o 5-tej rano 5 o 8-mej stopni 9.

Rocznice historyczne. Dnia 4 października 1711 r. odbywał się w Krakowie synod w kościele N. Marji Panny pod przewodnictwem biskupa krakowskiego. Kazimierza Łubieńskiego.

Bogdan wojewoda Mołdawski, człowiek dzikich obyczajów, bez charakteru, ulegał bądź moskiewskim wpływom, bądź podszeptom Turków i Tatarów. Były w nim jakieś zapędy ku wyższej cywilizacji, bo nawet posunął się do tego, że pragnął ożenić się z królewną polską Elżbietą, przyczem zobowiązywał się porzucić schyzmę, a przyjąć katolicyzm. Król Zygmunt nie był za tem wcale, a siostra jego, królewna Elżbieta, brzydziła się jednookiem i napół dzikiem książątkiem. Obrażony Bogdan, a podniecany przez Moskali i Turków, sprzymierzywszy się z Tatarami napadł na Polskę. Zniszczył wiele wsi i miast, a kilku jeńców polskich pod Trembowlą, wziętych w Podhajcach zamordował i do umyślnie wykopanego dołu schować kazał, aby tym sposobem, jak mówił, upamiętnić swój pobyt w Polsce.

Hetman koronny, Mikołaj Kamieniecki, wyruszył przeciw Bogdanowi, ale Bogdan chronił się po lasach i unikał bitwy. Kamieniecki nie męczył się szukaniem kryjącego się wroga tylko wpadł do jego krajów i zniszczył je w odwet za zniszczenie, jakiego się Bogdan w Polsce dopuścił. Gdy Kamieniecki, wracając już, przez Dniestr się przeprawiał, Bogdan napadł na niego znienacka u przeprawy dnia 4 października 1509 roku, ale Kamieniecki na głowę go pobił. Tylko garść niedobitków wraz z Bogdanem uciec zdołała. Kamieniecki widział w Podhajcach mogiłę jeńców polskich, nikczemnie przez Bogdana pomordowanych i na jej widok poprzysiągł odwet, to też teraz pięciu jeńców mołdawskich zabić kazał i pochować tak, jak to niegdyś uczynił Bogdan.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z nowym kwartałem prosimy o odnowienie przedpłaty.

W Krakowie:		**Na prowincji:**	
Do końca roku „	4·—	Do końca roku „	5·—
za październik „	1·35	za październik „	1·70
za odnoszenie do domu miesięcznie „	—·20		

✕ **Z powodu imienin** cesarza Franciszka Józefa odbędzie się dziś, o godziuie 9 rano, solenne nabożeństwo w katedrze, w którem uczestniczyć będą przedstawiciele władz.

Koncert kompozytorski Władysława Żeleńskiego zapowiedziany we Lwowie na niedzielę, z powodu przeszkód miejscowych odłożonym został do środy dnia 10 b. m.

Z teatru. We wtorek, po dłuższej chorobie, wystąpiła p. Antonina Hoffmanowa, w jednej z najlepszych swych ról, księżnej de Reville, w komedji Paillerona: Świat nudów". Znakomitą artystkę przyjmowano nadzwyczaj owacyjnie i nie szczędzono jej gorących oklasków, tak przy wejściu na scenę, jak i podczas gry. Po pierwszym akcie, wręczono jej wspaniały bukiet. Pani Morska zupełnie dobrze odtworzyła rolę Zuzanny. Teatr był dość zapełniony.

Repertoar teatralny. Dziś, w czwartek 4 b. m.: „Madame sans gêne", komedja w 4 aktach W. Sardou. — W piątek 5 b. m. przedstawienie popularne: „Rodzinne gniazdo", sztuka w 4 aktach H. Sudermana. — W sobotę 6 b. m.: „Sto djabłów", komedja w 4 aktach Fr. Domnika (nowość). — W niedzielę 7 b. m.: „Sto djabłów".

Rozszerzenie kolei konnej w Krakowie, *Czas* pisze: Ministerstwo handlu reskryptem z dnia 4 września b. r. zatwierdziło w zasadzie projekt To warzystwa tramwajowego na przedłużenie istniejących zwrotnic wzdłuż torów konnego tramwaju w mieście Krakowie i zarządziło przeprowadzenie politycznej reambulacji, dla której Namiestnictwo rozporządzeniem z dnia 16 września b. r. wyznaczyło termin na dzień 5 października b. r. Komisja reambulacyjna, której przewodniczyć będzie komisarz Starostwa krakowskiego, p. Dobrowolski, odbędzie się w powyższym terminie o godzinie 9 przed południem w Starostwie na II piętrze, biuro Nr. III. Zarzuty przeciw projektowi przedłużenia zwrotnic wnosić mogą strony interesowane ustnie przy komisji. Spóźnione zarzuty nie będą uwzględnione.

Egzamin oficerski w tutejszej 23 brygadzie. Na 40 zgłoszonych do egzaminu zdało 25, odstąpiło 4, padło 11. Zdali: Filipow Mikołaj, Goldberger Henryk, Hoffman Antoni, Jasiński Zygmunt de Topór, Kalczyński Teodor (z odznaczeniem), Karpiński Adam, Koziański Eugenjusz, Landau Józef, Maszewski Józef, Matakiewicz Antoni (z odznaczeniem), Mehl Bernard, Müller Karol, Offner Szymon, Panczakiewicz Andrzej, Pelczar Michał, Palaschek Gustaw (z odznaczeniem), Pruchniewicz Henryk, Pucz Walter, Szrötter Bernard, Szporn Bolesław, Schlesinger Henryk, Szarkowski Stanisław, Wawreczka Edward, Zajączkowski Bronisław, Zipser Otton (z odznaczeniem). — Egzamin odbył się pod przewodnictwem jenerał-majora Szetha.

Jeszcze pp. Hecker i Vaternacht. Przypadkiem wpadł nam w ręce Nr 259 *Kurjera Lwowskiego* z dnia 18 września br., w którym przeczytaliśmy następujące ostrzeżenie: „Ostrzegam P. T. Publiczność przed zakładem czyszczenia sukien Heckera i Vaternachta, pod l. 19, przy ulicy Jagiellońskiej, gdyż oddana przezemnie suknia damska zwrócona mi została z daleko gorszemi plamami, niż była oddana. Lwów 13 września 1894. Georgetta Feldman, ul. Kręta, l. 10". — Widocznie lwowska filja „Hecker i Vaternacht" podobnie postępuje, jak krakowska. Przypominamy przeto czytelnikom, że w Krakowie istnieje chrześcijańska pralnia chemiczna Piotra Utelskiego na rogu ul. Karmelickiej i Garbarskiej.

O spisku przeciw konsulowi włoskiemu obiegają następujące szczegóły: O spisku doniósł Włoch dr Raconta, który otrzymał o zamierzonym zamachu poufne wiadomości od anarchistów. Materjały wybuchowe przygotowane zostały w pobliżu Marsylji i przewiezione do Hiszpanji. Oczekiwano jeszcze przybycia jednego ze sprzysiężonych w Hiszpanji, który przybył w piątek. Jeden tylko z aresztowanych jest zdecydowanym anarchistą; nie ma żadnych danych, któreby pozwalały twierdzić to samo o pozostałych siedmiu aresztowanych. Śledztwo, które jest gorliwie prowadzone, nie dało dotąd żadnego wyniku.

✕ **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się dziś o godz. 5 wieczorem. Na porządku dziennym znajdują się sprawy zaległe z ostatnich posiedzeń.

✕ **Lekarze i przyrodnicy** nasi, biorący udział w ostatnim Zjeździe w Wiedniu, powrócili w dniu wczorajszym do Krakowa.

✕ **Dr Grosse,** aplikant tutejszego Magistratu, zdał w tych dniach w namiestnictwie egzamin administracyjny, z odznaczeniem.

* **„Kasyno powszechne"** urządza w sobotę 6 b. m. przedstawienie teatralne, w którem amatorzy odegrają: „Nie mów hop, aż przeskoczysz" komedję w 1 akcie W. hr. Bobrowskiego i wodewil z francuskiego p. t.: „Czuła struna". — Po przedstawieniu nastąpią tańce. — Początek przedstawienia o godzinie wpół do 8-mej wieczorem.

* **Z półek księgarskich.** „Pamięci księcia Władysława Czartoryskiego", mowa żałobna na pogrzebie ks. Wład. Czartoryskiego i jego żony, księżnej Małgorzaty z książąt Orleanów, wypowiedziana d. 26 lipca b. r. w Sieniawie przez X. Bratkowskiego T. J. wyszła drukiem w osobnej odbitce, nakładem rodziny książąt Czartoryskich.

✕ **Młodzież handlowa** katolicka, przygotowuje się do drugiego przedstawienia amatorskiego złożonego z trzech jednoaktówek. Reżyserem jest p. Niedzielski, artysta sceny krakowskiej...

✕ **Znaczna liczba** kalendarzy na rok 1895 opuściła już prasę i zapełnia półki księgarskie. Między niemi wybitne miejsce zajmują kalendarze humorystyczne warszawskie. Kraków nie wystąpił dotąd z żadnym kalendarzem.

* **Do jednej nogi... dwa plutony straży.** Franciszek Jetlis, parobek apteki pod „Murzynem" na Kaźimierzu, gotując we wtorek kwas karbolowy, poparzył sobie nogę, dno bowiem od garnka odlutowało się i kwas rozlał się po bosej nodze. Na krzyk parobka żydzi zrobili gewałt i zaalarmowali straż pożarną, której stawiły się aż dwa plutony na ratunek jednej nogi parobka.

Kandydatom adwokatury przypominamy, że Zjazd i Wiec ich kolegów, odbędzie się nieodwołalnie 6 i 7 października we Lwowie. Lwowski komitet organizacyjny zaprasza w imię koleżeństwa i wspólnego dobra, do najliczniejszego współudziału. Przekonani jesteśmy, iż kandydaci nie doznają ze strony swych szefów żadnych przeszkód w sprawie gremialnego wyjazdu do Lwowa. Program kongresu koncypientów adwokackich jest bardzo poważny, a myśli na nim poruszone i uchwalone rezolucje, rozwiążą bezwątpienia wiele kwestyj, żywo obchodzących ogół kolegów, pracujących w tym zawodzie. Kto jeszcze nie otrzymał karty uczestnictwa, zechce się zgłosić po nią do kolegi dra Sorga. Uczestnicy Zjazdu kandydatów adwokackich, mogą korzystać ze zniżeń kolejowych do Lwowa. W piątek odjeżdżają na Wiec tutejsi kandydaci z dworca krakowskiego, pociągiem osobowym o godz. 10 m. 30 rano.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyli w namiestnictwie pp.: Bolesław Salawa z Podgórza i Józef Juljan Weiss z Dubiecka.

Obawy przed fiskalizmem. Dyrekcja skarbu poleciła starostwom zbadanie, jakie budynki mieszkalne oddał każdy właściciel dóbr swemu dzierżawcy. Starostwa wystylizowały skutkiem tego odnośne zapytania do obszarów dworskich, a że nasi rolnicy niejednokrotnie byli już dotknięci fiskalnemi wynalazkami, powstała więc i teraz wśród nich panika, ażali władze skarbowe nie zamierzają obłożyć podatkiem czynszowym budynków mieszkalnych, dodanych dzierżawcom do dzierżawy.

W Nowym Sączu dnia 9 b. m. odbędzie się walne zgromadzenie Towarzystwa „Związek chłopski", którego przewodniczącym jest poseł Potoczek. Zgromadzenie to będzie o tyle interesujące, że rozegra się na niem walka między ks. Stojałowskim a p. Potoczkiem, który, nie chcąc się poddać kierownictwu pierwszego, nowe pismo ludowe, jako organ Związku, założył, a zaś pisma ks. Stojałowskiego, *Wieńca* i *Pszczółkę*, usunął. Bardzo możliwem jest wobec tego rozbicie się tego Stowarzyszenia.

Spór graniczny. Mieszkańcy Zielonej, wioski, położonej nad Zbruczem, w powiecie husiatyńskim, posiadali we wsi Słobodzie w Rosji 659 morgów gruntu, który od lat spokojnie uprawiali. W roku 1815 przeszła wieś Słoboda w posiadanie niejakiego Łopczyńskiego, który sobie w roku 1832 grunty galicyjskich włościan przywłaszczył. Ci wnieśli wskutek tego do sądu we Lwowie skargę, a sąd polecił właścicielowi Słobody, aby chłopom ich własność zwrócił. Łopczyński nie uczynił jednak zadość poleceniu sądowemu. W r. 1880 zjechała wskutek tego sporu rosyjsko-austrjacka komisja, która poszkodowanym poradziła, aby się o swe prawa u rządu rosyjskiego upomnieli. Rosyjskie władze oświadczyły również gotowość spór na korzyść austrjackich poddanych rozstrzygnąć, gdy władze austrjackie oficjalnie tego żądać będą. Dotychczas nie poczyniła Austrja w tym kierunku żadnych kroków. Wskutek tego muszą galicyjscy chłopi we wsi Słobodzie, gdzie się ich grunty znajdują, 20 dni pańszczyzny robić, aby im pozwolono tylko małą część ich własności uprawiać. Do tego przyłącza się jeszcze ta okoliczność, że chłopi, przechodząc przez granicę, doznają nieprzyjemności ze strony organów pogranicznych tak austrjackich, jakoteż rosyjskich.

Kradzież na Wystawie. W pawilonie Wydziału krajowego skradziono okaz parawaniku, potrójnie składanego, wartości 30 złr.

Polowanie na dziki. Czytamy w *Gazecie Nar.*: W piątek doniesiono Towarzystwu myśliwskiemu, że w lasach Zubrzy, odgraniczonych od placu Wystawy tylko torem wyścigowym, pojawiło się 6 dzików. W ostatniej chwili zawiadomieni członkowie Towarzystwa, pojawili się zaledwie w liczbie pięciu i, pod kierownictwem leśniczego miejskiego, p. Niedźwiedzkiego, odbyli polowanie, które powiodło sie nadspodziewanie, bo po wzięciu dwóch miotów padły na cztery strzały 3 dziki, a czwarty farbował.

Zmiany własności ziemskich na Podolu. Śniatyn Kołyszowiecki nabył od p. Stanisława Cielińskiego p. Karol Buber (żyd) za cenę 85.000 złr. — Połowę dóbr Uhrynia nabyli od pp. Dewiczów pp. T. Potocki i Wł. Rudrof za 150.000 złr. — P. Katarzyna Mandiuk sprzedała wieś Zacisze p. Marji Ujejskiej za 46.000 złr. — Majętność Czerkawszczyznę nabył od p. Anieli Dewicz p. Bazyli Ropij za 69.000 złr.

Jako kandydat na posła do Sejmu z mniejszych posiadłości okręgu tarnobrzeskiego, w miejsce śp. Jana hr. Tarnowskiego, występuje syn tegoż, Zdzisław hr. Tarnowski.

W Sądowej Wiszni otwarto w tych dniach uzupełniającą szkołę przemysłową.

Na Wawel. (Ciąg dalszy). Panowie: Broszkiewicz (ogrzewalnia kolei państw.), ks. Chorubski, ks. Fijałek, Frankowski, Heuman, naczelnik stacji z Jasła, ks. Krajewski, Krasiński, naczelnik stacji w Rzeszowie, Sechtling, słuchacze teologji, Telen, urzędnik w Rzeszowie. Wimmer, 3 klasa 13 szkoły, Wodziczko, naczelnik stacji w Słotwinie i panie Poźniakowa, Żelechowska.

Apteki, cukiernie, handle i rozmaite instytucje: Administracja *Czasu*, Ajencja czasopism, Angelus, Bazar krajowy, Bazes, Bibljoteka Jagiellońska, Bilewscy, budki z wodą sodową: koło teatru, przy ulicy Mikołajskiej i

Szewskiej, Chachłowski, Ciechanowski, Czyński, Doliwa magazyn mód. Eker, Engel, Federowicz, Feintuch, Fenz, Fiszer A-B. Fiszer C-D, Friedlein, Froncz, Gałdeńska magazyn mód, Gebethner, Gliniecki, Glixelli, Głowacki, Górecki, Gralewski apteka, Gralewski handel win, Grigar, Gross. (C. d. n.)

W teatrze miejskim dziś po raz 14 komedja W. Sardou: „Madame Sans-Gêne. Główną rolę tym razem odegra pani Leszczyńska“, a zaś hrabiego Wertera p. Rygier.

Nekrologja. W dniu 29 września umarł w zakładzie sierót i ubogich w Drohowyżu, Paweł Bogdan, pułkownik wojsk polskich z r. 1863/64, w 68 roku życia. Rodzina hr. Potockich z Rymanowa, gdzie śp. Bogdan był przez niejaki czas dyrektorem zakładu zdrojowego, szczególniejszą opieką otaczała zasłużonego starca, który dla nadwątlonego zdrowia od r. 1888 pozostawał w zakładzie drohowyskim, gdzie go powszechną czcią i szacunkiem otaczano. — Ks. Franciszek Jaworski, proboszcz grzybowski, umarł w 68 roku życia. -- Tytus Szawłowski, właściciel dóbr, umarł we Lwowie w 75 roku życia. — We Lwowie umarł znany śpiewak operowy Koncewicz, od kilku lat już emeryt. Dawniej należał Koncewicz do cenionych artystów, repertuar jego składał się z partyj basowych. Jako 70-cioletni starzec należał on do tych artystów, który pamiętają jeszcze początki teatru lwowskiego. Dwadzieścia kilka lat temu śpiewał Koncewicz w operze niemieckiej, która bawiła we Lwowie stale do r. 1872. W ostatnich czasach, po przejściu na emeryturę, zaangażował się do teatru ruskiego i jemu oddał resztki swojego, niegdyś wybitnego talentu.

Tekla z Haczewskich Olszańska zmarła dnia 1 bm. we Lwowie, przeżywszy lat 89.

Jan Nepomucen Ossoria Bukowski, właściciel dobr w Makowicach, w Król. Polskiem, lat 67 zmarł w Krakowie 1 października b. r.

Nagrody na Wystawie.

Lwów 30 września.

Grupa XVI. Dyplom honorowy rządowy: Michalski Michał, ze Lwowa, za fabrykację powozów; dyplom honorowy Wystawy: Meissner Adolf, Krakow, za fabrykację powozow i sań.

Medal złoty Wystawy: Świetlik Franciszek, Lwów, za fabrykację powozów; Tomaszewski Antoni, Kraków, za wyroby lakiernicze artystyczne.

Medal srebrny Wystawy: Motylewski Ferdynand, Czerniowce, za fabrykację powozów; Pawlik Józef, Przemyśl, za fabrykację powozow; Lickendorf Jan i E. J. Stromenger, Lwów, za roboty stelmachskie, tapicerskie i siodlarskie; Wójcicki Antoni, Tarnów, za powozik damski i powóz półkryty.

Medal bronzowy, rządowy: Buliński Franciszek, Czerniowce, za powozik koszykowy; Mulkiewicz Hawryło, Kamionka Strumiłowa, za faeton otwarty. Medal bronzowy wystawowy: Olejnik Piotr, Zaleszczyki, za robotę stelmachską sań krytych; Fetter Edmund, Lwów, jako współpracownik warstetu Świetlika; Łopata Karol, Lwów, za roboty lakiernicze; Ausübel Maks, Przemyśl, za malowidła szyldowe i lakiernicze; Stojakowski Michał, Kraków, za roboty pozłotnicze; Udeczek Juljan i Jahoda Franciszek z Czerniowiec, za roboty malarskie pokojowe i lakiernicze; Żmudziński Władysław, Jarosław, za okucia powozów; Fundacja hr. Skarbka w Drohowyżu, za wyroby stelmachskie i kołodziejskie.

List pochwalny: Złuchowski, kowal, Zaleszczyki, za okucie sanek krytych; Gliński, tapicer, Zaleszczyki, za robotę tapicerską do krytych sani; Wójcik Jan z Szebnik, koło Moderówki, za wóz gospodarski kuty.

Grupa XVIII. Dyplom honorowy rządowy: Pierwsza związkowa garbarnia w Rzeszowie, za wyroby garbarskie, a w szczególności za pasy do maszyn. Dyplom honorowy Wystawy: Bauernfeind Adolf, Warszawa, za skóry cielęce; Dłużyński Jan, Ludwinów koło Podgórza, za specjalne wyroby skór końskich; Werner Jerzy, Kraków, za doskonały wyrób obuwia; Jeromin Wilhelm i Adolf, Warszawa, za skóry końskie; Dymet Teofil Lwów, Zamarstynów, za wyroby garbarskie.

Medal złoty Wystawy: Modrany Karol, Lwów, za doskonale wyroby szewskie; Niemyski Leon, Warszawa, za wyroby białoskórnicze; Bracia Sennenwald, Biała, za wyroby szczotkarskie; Stromenger Jan i Edward, Lwów, za doskonałe wyroby rymarskie.

Medal srebrny rządowy: Czapczyński Piotr, Lwów, za wyroby kuśnierskie; Guerlich G., Cieszyn, za pasy do maszyn; Trzciński Michał, Czerniowce, za wyroby rymarskie; Pawlikowski Aleksander, Stary Sącz, za wyroby garbarskie. Medal srebrny komitetu Wystawy: Buczkowski J., Chicago, za uprząż; Gołysko Władysław, Kraków, za obuwie; Hauptmann Izrael i Ska, Bolechów, za skóry juchtowe; Mazurkiewicz Zefiryn, Poznań, za pasy maszynowe; Lachowski Konstanty, Kraków, za wyrób obuwia; Rozdół Maurycy i Stanisław, Lwów, za wyroby rymarskie; Spółka kuśnierska, Stary Sącz, za kożuchy; Susslak M. W., następcy J. E. Kalmann, Stanisławów, za wyrób skór cielęcych szarych; Bracia Wrońscy, Lwów, za wyroby kuśnierskie; Olszewski Michał, Warszawa, za wyroby białoskórnicze; Pasiecznik Jan, Stryj, za wyprawę zamszu.

Medal bronzowy rządowy: Haehnel, Mänhardt i Ska, za pasy do maszyn; Polisiak Jan, Złoczów, za skóry cielęce i końskie. Medal bronzowy Wystawy: Baraściak Jan, Stary Sącz, za uprzęże robocze; Bielewicz Władysław, Gorlice, za wyroby rymarskie; Cyran Stanisław, Przemyśl, za sandały skórzane; Demczuk Paweł, Tarnopol, za buty; Jachocki Maksymiljan, Trzemeszno, za buty; Joniec Ludwik, Limanowa, za sandały skórzane; Kuliński Antoni, Tarnopol, za obuwie męskie; Lachowski Konstanty, Krakow, za wyrób obuwia; Lewandowski Konstanty, Lwów, za wyprawę skór kuśnierskich; Raczyńska Klara, Nowy Sącz, za serdaki; Stawiarski Wincenty, Stary Sącz, za buty; Waligóra Edward, Stary Sącz, za obuwie; Badian Mojżesz, Grzymałów, za kożuchy; Kaczka Emil, Tarnopol, za obuwie; Wolniewicz Nikodem, Poznań, za kuferki podróżne; Drucker Ignacy, Przemyśl, za wyroby rymarskie i siodlarskie; Marcinkiewicz Jan, werkmistrz garbarni w Rzeszowie, za współpracownictwo w dziale pasów maszynowych.

List pochwalny: Blank Efroim, Albigowa, za wyroby garbarskie; Stätter Fanny, Nowy Sącz, za serdaki; Pollak Herman, Zakopane, za serdaki; Wołosiański Bazyli, Stare miasto, za kożuchy; Tabaczyński A., Stare miasto, za kożuchy; Dobrzański Szczepan, Bochnia, za obuwie; Kosiba Franciszek, Gorlice, za buty filcowe; Stowarzyszenie szewsko-garbarskie, Stary Sącz, za obuwie; Erden Daniel, Bóbrka, za szczotki; Langroth Józef, Bóbrka, za buty sukienne; Białaś Antoni, Rymanów, za obuwie; Böhm Ludwik, Żywiec, za juchty szare; Kłosiński Jan, Kęty, za serdaki; Podsiadecki Stanisław, Dobczyce, za kożuszki; Pławiuk Łazar, Kuty; Odziomek Jakób, Odziomek Michał, Joniec Michał, Czeczułka Franciszek z Limanowy za kożuszki; Mund Józef, Lwów, za korzystne zużytkowanie odpadków kuśnierskich; Lipiński Aleksander, współpracownik u Czapczyńskiego we Lwowie; Dauenheimer Jan, współpracownik u Braci Wrońskich we Lwowie; Mazurkiewicz Bonifacy, współpracownik u Stromengera we Lwowie.

ROZMAITOŚCI.

Kronika wiedeńska z dnia 2 października. Wczoraj odwieziono do grobów familijnych zwłoki jenerała kawalerji, hr. Herbersteina, byłego ochmistrza arcyksięcia Karola, znanego także w krakowskich sferach arystokratycznych. Na ceremonji pogrzebowej obecnym był arcyksiążę Albrecht, wszyscy wyżsi oficerowie i wielu członków arystokracji austrjackiej. Celem oddania honorów wojskowych, wyruszyła część załogi Wiednia, pod dowództwem feldmarszałka-porucznika Jaegera. Po ukończeniu obrzędu pogrzebowego, odwieziono zwłoki na dworzec kolejowy, skąd je wysłano do Wielkich Opatowic na Morawie. — W niedzielę rano odbyło się uroczyste poświęcenie nowego kościoła, na placu Stefanji, przez wiedeńskiego arcybiskupa-kardynała, ks. Gruschę. Na tej uroczystości obecnym był cesarz Franciszek Józef z całym swoim dworem. Koszt wybudowania kościoła wynosi 300.000 złr. Plany wykonali architekci: von Wilmans i Teodor Reuter. — Profesor Gussenbauer, następca Bilrotha, objął w poniedziałek naczelny kierunek kliniki w powszechnym szpitalu wiedeńskim. Obecni byli profesorowie fakultetu medycznego, prymarjusze i asystenci. Profesor Gussenbauer wygłosił krótką mowę, po której rozpoczął badanie chorych. — Potwierdza się wiadomość, że jeneralny konsul austrjacki w Nowym Yorku, dr Paliczek, został odwołany ze swego stanowiska a śledztwo przeciwko niemu wytoczone przez ministerjum spraw wewnętrznych, nie jest jeszcze ukończone. Nie idzie tu już o Wystawę w Chicago, lecz o sprawę innego rodzaju. Przed trzema laty umarł w Nowym Jorku niejaki Jan Rużyc, pochodzący z Węgier, który kilku instytucjom węgierskim zapisał 20.000 dolarów. Z tych 10.000 dolarów złożono w gotówce a na resztę wystawiony był czek, który przesłano panu Paliczkowi. Jest podejrzenie, że czek zatrzymał konsul i obrócił go na swój użytek. Według doniesienia wicekonsula z Nowego Jorku, dr Paliczek zostawił masę długów i jego postępowanie podlegało surowej krytyce. Rachunki z Wystawy w Chicago dotąd nie są uregulowane i gdy wezwano dra Paliczka, aby się stawił celem ostatecznego załatwienia sprawy, wymówił się chorobą. — Arcyksiężna Stefanja powróciła do Wiednia. Czy przybędzie na Wystawę lwowską, dotąd niewiadomo. — Z powodu imienin cesarza Franciszka Józefa, odbędą się jutro uroczystości i wielka parada na Szmelcu.

Pamiętniki tajnego ajenta. (Ciąg dalszy). A teraz z kolei, jeżeli kto łaskaw posłuchać, opowiem moje pierwsze aresztowanie.

Jeden z urzędów sądowych prowincjonalnych telegraficznie polecił aresztować pewne indywiduum, podejrzane o sprzeniewierzenie znacznej kwoty pieniężnej. Depesza dodawała jeszcze jednę okoliczność, mianowicie, że łotr miał się znajdować u swego brata, właściciela niewielkiego magazynu nowości w tem a tem mieście. Właśnie mnie przeznaczono do tej sprawy. Pojechałem dumny, a całą drogę rozmyśliwałem o sztuczkach krętackich, jakich przyjdzie mi użyć, żeby się z pod rąk nie wymknęła upatrzona zwierzyna.

Przybywszy na miejsce, udałem się natychmiast pod wskazany mi adres. Zastałem samego właściciela handlu:

— Właśnie dowiaduję sie — rzekłem — że brat pański był w Paryżu. Byłbym bardzo szczęśliwy, gdybym miał sposobność zobaczyć go, uściskać mu rękę, a przedewszystkiem chciałbym mu wręczyć ten oto list...

Sapristi! czyżbym miał na nosie wypisane wyraźnie, że jestem inspektorem policyjnym? Czy w istocie tak na pierwszy rzut oka wyglądałem na ajenta? Nie wiem, ale ten pan, ledwiem do niego tych kilka stów wymówił, za całą odpowiedź „Proszę zaczekać!“ odrzucił mi szybko i znikł natychmiast na tyłach swego lokalu sklepowego...

Ha, i ja nie pozostałem w handlu. Dobrze też zrobiłem, gdyż na ulicy, w dwie minuty później spostrzegłem wychodzącego z sąsiedniej bramy złodzieja, którego rysopis znałem już na pamięć. Wybiegłem za nim i z tyłu zawołałem na niego. Obrócił się, a wtedy aresztowałem go bez pardonu.

W służbie centralnej załatwiłem się tylko z tem jednem aresztowaniem, gdyż w tydzień potem przeniesiono mnie do sekcji dróg publicznych. Ajenci w tej służbie policyjnej mają za zadanie chwytać ofiary na gorącym uczynku.

Robią oni, ot, co się im podoba, przechadzają się wzdłuż i wszerz Paryża, zajmują się fraszkami, bawią się, jednem słowem, chodząc tu i tam, a raczej będąc wszędzie, starają się od niechcenia, po drodze przychwytywać na miejscu rzezimieszków wszelkiego rodzaju.

Dużo, bardzo dużo nauczyłem się w tej nowej służbie. Lubiłem zawsze rozmaitość, a zdawna pałałem ciekawością do awanturek i wogóle niezwykłych niespodzianek. Przebierałem się więc z przyjemnością jak najczęściej, a wyszukiwałem zawsze stroje dziwaczne, naturalnie stosowne do dzielnicy, w jakiej miałem się przechadzać. Mój Boże! ileż to razy przeszedłem stolicę bądź jako robotnik, bądź jako subjekt handlowy, kelner, ba, nawet jako rzeźnik!

Nie długiego potrzebowałem czasu, żeby w tłumie rozróżnić po chodzie indywiduum, co chodzi tam i nazad bez celu, a raczej w złym zamiarze... Nie upłynęło ani kilka miesięcy, a potrafiłem zdaleka rozpoznać „tireura“ (rzezimieszek, który praktykuje złodziejstwo kieszonkowe), „cambrioleura“ (taki, co okrada mieszkania), pieprznika (co obdziera pijaków), złodzieja amerykańskiego itd...

Złodziej ubrany porządnie, ma przecież zawsze coś, po czem można go odróżnić od uczciwego obywatela.

Gdzie się może nieraz pomylić ajent-debiutant, to w nadzwyczajnym ścisku, w poczekalniach biur omnibusów, na dworcach kolejowych itp., gdzie nieraz zupełnie kogo innego bierze się za rzezimieszka. Ja się w ten sposób nie myliłem, nigdy nikogo nie wziąłem za rzezimieszka, jeżeli nim nie był, ale gdy w nim poznałem złodzieja, odrazu zaszedłszy z boku, brałem go za kołnierz.

(C. d. n.)

Wymordowana rodzina. Piszą do warszawskiego *Słowa* pod dniem 23 września: O pół mili od stacji kolei żelaznej Żośli, w powiecie trockim, leży zaścianek Diwatiszki w dolinie, zakrytej lasem i górami naokoło, mogący mieć dwie włóki rozległości. Od lat kilkunastu trzymał go w dzierżawie szlachcic Gros, człowiek cichy i spokojny, dobrej używający opinji, oddany swej gospodarce, bardzo porządnie prowadzonej, uchodzący w okolicy za człowieka bogatego, kapitalistę — jakoż podobno kilka tysięcy rubli miał złożonych w Banku w Wilnie — z żoną i matką mieszkał, mając służbę: parobka i pastucha, oraz dziewkę i dziewczynę, dzieci nie miał. W dniu 5 (17) września, w poniedziałek, matka pastuszka przyszła kopać kartofle, które tam sadziła, lecz na dziedzińcu spostrzegła około stodoły leżącego zabitego Grosa, a w stodole dwa trupy: syna swego i parobka, w stancjach zaś leżała zabita żona Grosa i matka, a po drugiej stronie domu obie dziewczyny. Na daną przez nią wiadomość, policyjne i sądowe śledztwo wykazało, że wszyscy wymordowani zostali w nocy z soboty na niedzielę; głowy uderzone były drągiem, a następnie siekierą rąbane; na ciele żadnych zresztą obrażeń. Widać znienacka ich mordowano. Cięcia siekierą jedną wprawną ręką robione. Dziewka jeszcze słabe ślady życia okazywała; cucona i dopytywana, tylko „powiem“ odpowiedziała i „Jezus, Marja“. Zawieziono ją do Wilna do szpitala, gdzie podobno umarła wkrótce i nic więcej nie mówiła. W domu znaleziono stół zastawiony przekąską; po drugiej stronie przygotowany samowar, przy którym zabito służącą, a na łóżku zabito dziewczynę. Żona Grosa leżała we krwi przy szafie, a matka na łóżku. Wszystkie rzeczy porozrzucano po domu, poodrywano zamki, siekiera miejscowa, zakrwawiona, rzucona w ogrodzie i kół przy stodole zakrwawiony; trochę rzeczy rzuconych na drodze do miasteczka Żośli, zdaje się, dla zmylenia śladu, gdyż nic nie wzięto, szukano tylko pieniędzy.

W piątek, to jest 21 września (n. s.), odbył się pogrzeb pomordowanych z całą paradą kościelną. Kilka tysięcy ludu było na pogrzebie. Sześć

trumien niesiono na barkach na cmentarz żosielski i w jednym złożono grobie. Niesłychana to zbrodnia! Zbrodniarzy ujęto. Jednym z nich był siostrzeniec Grosowej.

Monarcha kompozytorem opery. Berlińskie dzienniki zapewniają, że cesarz Wilhelm, zabiera się do napisania jednoaktowej opery w stylu Wagnerowskim. Treść libretta zakończył koronowany kompozytor podobno z jakiejś bardzo dawnej legendy germańskiej. Nieduże piosenki, zwłaszcza te, w których sławi wdzięki królowej Małgorzaty, udały się wprawdzie Wilhelmowi, czy potrafi jednak skomponować oryginalną operę — na to będziemy z ciekawością oczekiwali.

HUMOR.

— Niech papa patrzy, zastrzeliłem zająca!
— I mogłeś to przenieść na sercu?
— Ależ, papo! Przecież nie będziesz myślał, iż to uczyniłem umyślnie, ot nieszczęśliwy traf.

OSTATNIA POCZTA.

Proces krożański toczy się przy drzwiach zamkniętych. W obec tego z góry możemy przewidzieć, jaki wyrok zapadnie. Mów obrońców nie będzie mógł podać żaden dziennik rosyjski, wątpić też możemy, czy wiele przedrze się do pism zagranicznych.

Na wczorajszem posiedzeniu delegacji austrjackiej, del. Pacak i towarzysze wystosowali do ministra spraw zagranicznych następującą interpelację:

W komisji budżetowej delegacji austrjackiej twierdzono, że żadna konwencja z Serbją nie została zawarta. Podpisani pozwalają sobie przedłożyć ministrowi następującą konwencję z Serbją, która w wiernym przekładzie francuskiego tekstu brzmi:

1) Serbja obowiązuje się nieść Austro-Węgrom pomoc do utrzymania a ewentualnie do przywrócenia porządku i pokoju w krajach okupowanych;

2) Serbja zobowiązuje się z nikim nie zawierać wojskowych konwencyj, ani też nie zawierać z żadnem innem państwem traktatów bez wyraźnego zezwolenia Austro-Węgier, pod warunkiem, że zezwolenie takie nie będzie Serbji odmówione o ile traktaty te lub konwencje nie dotyczą interesów Austro-Węgier. Podp. *Piroczanacz;*

3) Austro-Węgry gwarantują na wszelkie ewentualności tron serbski dynastji Obrenowiczów;

4) Austro-Węgry zobowiązują się zostawić Serbji zupełnie wolną rękę wobec Bułgarji i zabezpieczyć jej wszelkie korzyści, jakie Serbji ewentualna wojna z Bułgarją przynieść może. Podp. *Mijatowicz, Piroczanacz, Khevenhüller.*

Podpisani w interpelacji zapytują czy to prawda, że ta konwencja zawartą została w r. 1882 i jeszcze dotychczas ma moc obowiązującą?

Wczoraj, w Budapeszcie, odbyło się posiedzenie Izby magnatów. Przed gmachem Muzeum zebrała się liczna publiczność, która jednak wstrzymała się od wszelkich manifestacyj. Episkopat obu obrządków przybył prawie w komplecie. Galerje były słabo obsadzone. Rozpoczęto obrady nad projektem ustawy o wolnem wykonywaniu religji.

Projektowana do Bismarcka wycieczka z Prus wschodnich, została odłożona do roku przyszłego.

Według wiadomości dziennikarskich, karabinjerzy włoscy aresztowali inspektora lasowego, Tourtela i mera z Saorge, którzy są czkonkami komisji dla uregulowania granic.

Według urzędowego doniesienia z Hagi, polegli następca tronu i syn sułtana Lomboku dnia 29 września b. r.

W Chinach coraz gorzej. Choćby depesza, którą otrzymaliśmy dziś rano, donosząca o pojawieniu się floty japońskiej w oddaleniu 200 mil morskich od Pekinu, była jeszcze przedwczesną, w każdym razie nie da się zaprzeczyć, że położenie Chin jest rozpaczliwe, bo w nich zupełny chaos panuje. Armja japońska wkroczyła już do Mandżurji i lada dzień możemy usłyszeć, że zajęła Mukden, t. j. stolicę tego kraju. Co do Chińczyków, ci nie mając ani odzieży, ani broni, ani żywności, uciekają wszędzie w dzikim popłochu tak pospiesznie, że ich Japończycy nigdzie nie mogą dopędzić. Chińscy żołnierze, uciekając z Korei, mordowali wszędzie po drodze mieszkańców, gdy ci nie chcieli im żywności dostarczać. Chińczycy, chcąc u siebie umysły uspokoić, ogłosili, że do Pekinu powołano armję z Kaszgaru. Ponieważ Kaszgar od stolicy przedziela przestrzeń 4.000 klm., przeto armja ta mogłaby przybyć w najlepszym razie za 4 miesiące. A tymczasem co się stanie z Pekinem? W każdym razie słaba to pociecha!

Telegramy.

Wiedeń 4 października (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Paweł Sturghk mianowany radcą dworu w ministerstwie oświaty; Paweł Suklje radcą dworu i dyrektorem zakładu książek szkolnych.

Budapeszt 4 października (rano). W delegacjach na interpelacje Pacaka, Kalnoky, odwołując się na pierwsze zaprzeczenie, nazwał odczytaną przez Pacaka konwencję z Serbją falsyfikatem, przyznał jednak, że jeżeli nie dosłownie taka, to jakaś konwencja mogła niegdyś istnieć, ale już nie istnieje. Po gwałtownej krytyce ze strony Slamy, przyjęła delegacja budżet bośniacki.

Budapeszt 4 października (rano). Pacak odczytał dziś po zaprzeczeniu przez Kalnokyego tekst austro-serbskiej konmencji; jest on, jak słychać, przecież autentyczny, na podstawie tej konwencji bowiem Austrja pozostała niejako neutralną podczas wojny serbsko-bułgarskiej, jednakże z ustąpieniem Milana konwencja została zerwaną.

Budapeszt 4 października (rano). Na posiedzeniu Izby magnatów najenergiczniej przeciw ustawie o bezwyznaniowości przemawiał biskup Szlauch. Pod pozorem liberalizmu — rzekł — przemyca się ateizm i rewolucją, podkopuje się podstawy państwa i Kościoła; duch, który wieje z tej ustawy nie jest węgierskim, ale obcym, a działa tylko dla anarchizmu i ateizmu; duch ten zagraża ruiną państwu, które też musi go zwalczać. U ludu bezwyznaniowość a ateizm to jedno, lud odrzuca te ustawy.

Były minister wyznań, Czaky, bronił ustawy. Reformowany biskup Szasz oświadczył, że zgodzi się na recepcję żydów, ale odrzuca bezwyznaniowość; pochwala wolność wyznaniową, ale potępia bezwyznaniowość, jako niemoralną Po przemówieniu ministra Eotvoesa dyskusję odroczono.

Zofja 4 października (rano). Rządowi udało się umiarkowanych rusofilów pozyskać, tak, że opozycja w Sobraniu redukuje się do 9 głosów. Za pośrednictwem ministra Weliczkowa zobowiązali się rusofile lojalnie popierać dynastję. Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że kierunek rządu i księcia jest dziś jasno rusofilski. Słychać, że książę godzi się nawet za cenę pojednania z Rosją podlegać powtórnemu wyborowi.

Berlin 4 października (rano). *Kreuzzeitung* zaprzecza w petersburskim telegramie pogłoskom o zamiarze wprowadzenia w Rosji rejencji, przyznaje jednak, że stan cara jest bardzo groźny. Car z rodziną przepędzić ma zimę na Korfu. Jakieś uregulowanie stosunków państwowych wydaje się zatem koniecznem. *Kreuzzeitung* zaprzecza też pogłoskom o rozchwianiu się małżeństwa carewicza, stwierdza jednak, że Pobiedonoscew napisał w sprawie zmiany wyznania do narzeczonej carewicza list w wysokim stopniu arogancki.

Londyn 3 października (po poł.). Niezmierne wrażenie wywołało zwołanie na jutro Rady gabinetowej, na którą wezwano ministrów rozproszonych po całej Europie. W pierwszej chwili powszechnie mniemano, że idzie o sprawę Madagaskaru, wskutek której nastąpiło znaczne zaostrzenie się stosunków francusko-angielskich. (Od tygodnia zwracamy uwagę na naprężone stosunki między Francją a Anglją. *Przyp. Red.*) Teraz powszechnie utrzymuje się tu przekonanie, że idzie o sprawę chińsko-japońską. Pogłoska o przekroczeniu granicy przez wojska rosyjskie, zyskuje wobec tego na autentyczności i powszechnie uważają sytuację za bardzo poważną. Jeszcze inna wersja opiewa, że Rada gabinetowa obmyślić ma środki ochrony interesów i poddanych angielskich w Chinach.

Berlin 3 października. Znany bankier dawniejszy, Sternberg, którego ścigano listami gończemi, oddał się sam, dobrowolnie, w ręce sądów. Osadzono go w więzieniu śledczem.

Berlin 3 października. *Reichsanzeiger* zwraca się energicznie przeciw zarzutom, czynionym przez prasę urzędom prowiantowym, z powodu zakupów zboża zagranicznego. Oświadcza on, że potrzeby armji zaspokojone są, o ile to tylko być może, z zasobów wewnętrznych kraju: niepodobna wszelako obyć się częstokroć, zwłaszcza w latach wilgotnych, bez zboża zagranicznego, a mianowicie żyta. Rząd postara się zresztą zakupy zboża zagranicznego, ograniczyć wedle możności.

Paryż 3 października (po poł.). Donoszą tu z Bar-le-Duc: Wobec niezliczonych tłumów ludności, odsłonięto dziś wspaniały, olbrzymich rozmiarów pomnik, wynalazcy bicykla, Michaux. Pomnik oddał miastu p. Giffard, twórca tego arcydzieła, poczem w merostwie odbyło się przyjęcie dla 600 osób zaproszonych, Deputowany Juljusz Develle, wygłosił piękny toast, niezwykle oklaskiwany. Uroczystość zakończyły świetne wyścigi cyklistów.

Paryż 3 października. Ostatniej nocy straszliwy orkan zniszczył wielkie lasy kasztanowe w Sewennach. Skutkiem równoczesnej śnieżycy ucierpiały mocno kartofle i buraki.

Paryż 3 października. Sułtana wysp Komorskich (koło Madagaskaru) uwięziono, ponieważ usiłował otruć rezydenta francuskiego Humblota.

Paryż 3 października (po poł.). W Mont-sous-Vaudrey, odsłonięto z wielką uroczystością pomnik Juljusza Grevyego.

Marsylja 3 października (po poł.). Pani Cassinely, cyklistka, która przedsięwzięła na rowerze uciążliwy rekord z Paryża do Marsylji, przybyła dziś w południe. Zakład wygrała, przebywszy tę przestrzeń na bicyklu w 72 godzinach i 20 minutach. W połowie drogi miała wypadek, atoli silnie potłuczona ruszyła natychmiast w dalszą podróż. Tysiące ludzi witało ją tu u mety, gdzie stanęła wcale niezmęczona. (Dzielna kobieta, ale, z przeproszeniem warjatka! *Przyp. Red.*)

Londyn 3 października. Słychać, że angielskie władze wojskowe domagają się wzmocnienia załogi Hongkongu z powodu krytycznego położenia cudzoziemców w Chinach.

Wiedeń 4 października. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 369·37, Laende bank 266·80, Staatsbahn 364·50 Lombardy 106·87 (Wszystko osłabione na pogłoskę o zatargu francusko-angielskim).

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane” nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

W słynnej panoramie w Rynku gł. na linji A-B obecnie „Ateny i Konstantynopol. Jestto jedna z najbardziej interesujących seryj, jakie istnieją.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.